

Renata Zmigrodzka

Największy piewca Tatr Kazimierz Przerwa Tełmajer

po 50 latach pracy — w zapomnieniu i samotności

„my, którym często na chleb
braknie suchy — my do jesiennych
tak podobni liści...”
(Tełmajer „Evviva l'arte”).

Pokój nr. 386

Zatrzymuje się elegancka win-
da na trzecim piętrze luksusowe-
go hotelu. Długim rzędem łóżek,
nieskazitelnej białej, drzwi nume-
rowanych pokoi. Błyszczą posadz-
ki, lśniące ogromne lustro obszerne
go korytarza.

Drzwi od pokoju nr. 386 są u-
chylone; mały pokójek o ścianach
brudnych, umebłowany bardzo
prymitywnie; na wprost drzwi
niewielkie okno z widokiem na
gładką ścianę z czerwonych ce-
gieł. Po środku zwykłe żelazne
łożko, obok typowa hotelowa noc-
na szafka, zastawiona jakimś
szklankami, zarzucona jakimś
szpargałami. Na dolnej półeczce
rewolwer. W całym pokoju nieład.

„my do jesiennych tak podobni liści...”

Kazimierz Przerwa - Tełmajer,
największy liryczny ostatniego cza-
sów, od lat sześciu zajmuje ten
skromny pokójek. Z okazji jubileu-
szu czterdziestopięcioletnia jego
pracy literackiej właściciele pew-
nego hotelu ofiarowali mu doży-
wośnie utrzymanie i skromny po-
kójek. Dzięki nim do Tełmajera, który
sam się zalicza do tych „którym
często na chleb braknie suchy”
zapomniany i samotny, chory i
zaniedbany, do „jesiennego tak po-
dobny liści”, smutną jesień ży-
cia spędza w skromnym „pojedyn-
czym” numerze luksusowego ho-
telu.

Smutne jest życie

Za oknem pada wielkimi kro-
plami deszcz, w pokoju jest ciem-
no, mimo południa.
— Smutne jest życie — mówi
autor „Legendy Tatr”, okrywając
się kołdrą. Siedzi na łóżku zwi-
sziwszy nogi na podłodze. Ubrany
w jakiś sweter i spodnie spał je-
szcze. Zresztą prawie całe dni
spędza w łóżku.

— Życie? Czy ja teraz żyję?
Jak spędzam czas? Właściwie go
nie spędzam wcale... nie czytuję,
nie mogę już czytać... moje o-
czy... — mówi urwanie drząc
lekką. — Przychodzi do mnie na
szczęście codzień stąd, z hotelu
ktoś i czyta mi gazety, więc tak
bardzo nie jestem nieszczęśliwy.
choć jestem właściwie... sam.
Czasem wychodzę na spacer. Nie
daleko, ot tu koło hotelu. Chodzę
sobie trochę, przyglądam się lu-
dziom, ulicom, ale Warszawa
jest nieciekawa. Nie ma to jak
góry.

Jubił eusz 50-lecia

— „w lutym skończę 72 lata.
Są starsi ode mnie... ja jednak
czuję się stary. Gdy pięć lat te-
mu obchodzono 45 letni jubileu-
sz mojej pracy, wszyscy myśle-
li, że nie doczekam już pięćdzie-
sięciolecia. 31 grudnia ub. r. mi-
nęło 50 lat od chwili gdy ukazał
się mój pierwszy poemat. Pierw-
sza książka! Byłem wtedy szcze-
śliwy. Marzyłem o sławie.
Mimo tak modnych jubileu-
szów często bezwartościowych,

w szale zabawy sylwestrowego
wieczoru zapomniano o sędziwym
jubileacie, który dzień ten spędził
sam. Sam tak jak sam jest dziś.
Jego marzenia. Są po prostu roz-
brajające, rozczulające aż do łez:
— Takbym chciał dostać pu-
delko dobrych czekoladek... lubi-
łem czekoladki... — uśmiecha się
smutnie.

Poeta

Mięło pół wieku od chwili,
gdy ukazał się pierwszy poemat
Tełmajera „Illa”. W kilka mie-
sięcy potem wychodzi nowy „Ale-
goria”. Ukazują się potem kolej-
no utwory liryczne, jest ich o-
siem. Każdy piękny w swoim ro-
dzaju, to melancholijnie nastro-
jowe, to znów techniczne gorącym
żarem miłości, to znów o ogrom-
nej dynamice, utwory, z czasów
wojny przepojone kultem oręża
i miłością ojczyzny. Pierwsze wy-
różnienie spotyka go w latach
studenckich.

— Najniesłuszniej w świecie
wyróżnił mnie w Krakowie A-
dam Asnyk za wiersz napisany
na cześć Mickiewicza — oświad-
cza skromnie autor „Cieni”.

„tak się złożyło...”

Mickiewicz i Słowacki to dlań
największe ideaty.
— Oni nie umarli, oni wycofali
się tylko z życia, tak jak ja się
wycofałem z pracy.
— Musiałem przestać pisać.
Najpierw oczy, a potem... tak się
w życiu złożyło, że nie mogłem
już pisać...
Nie pytamy dalej jak to się zło-
żyło. Wszystkim nam znana jest
tragedia ojca — Tełmajera po
śmierci syna.

Tełmajer wydał około czter-
dziestu książek; początkowo nie-
zwykle wydajny w pracy literac-
kiej, po wojnie powoli usuwa się.
32 książki wydane prozą, zajęły
początkowo miejsce w literaturze
polskiej. Tełmajer pisze powieści,
dramaty, nowele, których cały na
kład zostaje natychmiast wyczer-
pany, ukazuje się wobec tego
drugie, trzecie i czwarte wyda-
nie. Popularność jego wzrasta.
Raz po raz zostaje wyróżniony.
I oto nagle załamuje się „Szczę-
ście jest jak mały ptasek... łat-
wo je spłoszyć” powiedział w
swojej noweli „Szczęście” i sam
doświadczył tego.

Romantyk

„Jest dzień jasny — przyjdzie,
jeśli chmury zakryją niebo — pró-
żno czekać” (Tełmajer „Szczęście”).
Patrząc na tego, zaniedbanego
starca mimowoli nasuwa się py-
tanie, kiedy przyszedł doń taki
najjaśniejszy dzień? Kiedy w
swoim życiu, tak niecodziennym
był najszczęśliwszy? I oto Te-
łmajer ukazuje się nam znowu
jako romantyk.

— Był taki dzień, gdy pewna
młoda i piękna dama zapytała
mnie kiedy byłem najszczęśliw-
szy. Odpowiedział, że dziś, że wła-
śnie w tej chwili, gdy idę obok
niej wąską ścieżką w gorące po-
łudnie.

Szybko mija godzina. Samot-
nik jest zadowolony z wizyty.
Pyta sam i chętnie odpowiada,
może nieco zbyt monotonicznie, ki-

wając smętnie głową i tuląc do
piersi koniec czerwonej kołdry.
— „w Warszawie nie jest do-
brze. Ruch taki, wszędzie ludzie,
a przytem... tylu żydów. Jest ich
w Polsce dużo za dużo... Za dużo
akurat o tylu ich jest.”

Marzenia i rzeczywistość

Milknienie znakomity piewca
Tatr. Widać myślą jest daleko.
tam w ukochanych górach, bo
oto zaczyna mówić o Krakowie,
o skalnych turniach, o zielonych
dolinach. Dziś tęskni za nimi,
dziś samotny i zapomniany pędzi
życie z dala od tego co ukochał
nade wszystko. I oto, kto wie czy
nie przychodzi mu na myśl nowa
la, którą pisał ongiś przed laty.
Nowela tak dlań aktualna dziś:

„Pięćdziesiąt lat — pół wieku pisał;
liryczne poezje, dramaty, nowele, po-
wieści wielkie epos, oto pion jego po-
wieści, twórczej pracy. Sobie na
sławę, narodowi na chwałę pracował,
narod go też czcił umiał dać mu co

moż: dać mu honory, majątek, zaszczy-
ty. Laurowe wieniec zeschł od-
dawna i świeże, jubileuszowe wisia-
ły na ścianach, księgi pamiątkowe
leżały na stołach; wyprawiono mu
wreszcie ucztę wspaniałą, naród ca-
ły zgromadził się w osobach swych
przedstawicieli, aby mu powiedzieć:
jesteś zasłużony, jesteś wielki. Wieg-
zadowolony, a zmęczony owacjami,
siedział siedemdziesięcioletni bliski
starzec w wygodnym fotelu w swo-
im salonie i wpatrując się w ogień
po staroświecku na kominek kładzo-
ny myślał: nie zmarnowałem ży-
cia...”

(Początek noweli „Laureat”)

Cóż się spełniło z tych marzeń
największego piewcy Podhala?
Jego salon — to skromniutki
pokójek hotelowy. Nie widać ni-
wienieców laurów, ni pamiąt-
kowych ksiąg.

Patrząc z wysokości swego że-
laznego łóżka w płonącą u sufitu
lampkę, osamotniony starzec mo-
że śmiało powiedzieć: a jednak
nie zmarnowałem życia.

Myślę, więc jestem

300-lecie „Rozprawy o metodzie”

W końcu grudnia ubiegłego ro-
ku upłynęło trzysta lat od chwi-
li ukazania się podstawowego
dzieła genialnego filozofa nowo-
żytnego Kartezjusza — „Discours
de la methode” — „Rozprawy o me-
todzie”.

Kartezjusz, po trzydziestu
trzech latach burzliwego życia,
usunął się w zacisze domowe, w
którym przebywał dwadzieścia
lat.

Kartezjusz (Renatus Carte-
sius 1596 — 1650) jakkolwiek tra-
wił swe życie na doświadczeniach
fizycznych i biologicznych, naj-
większe znaczenie mają jego ba-
dania natury ludzkiej. Ze stano-
wiska zaś filozofii kultury Kar-
tezjusz uchodzi za poprzednika
oświecenia, dokonyującego prze-
kształcenia życia duchowego.

Żądza jasności

Cechuje go przede wszystkim
żądza jasności. Jako wielbiciel
matematyki wypowiedział nieubla-
ganą wojnę scholastyce, odrzuca-
jąc całkowicie poważne tradycje
dziejowej.

Był to umysł na wskroś uniwer-
salny. „Cała filozofia jest jak
drzewo, którego korzeniem jest
metafizyka, pniem — fizyka, a
gałęzią — pozostałe nauki, spro-
wadzające się do trzech: medycy-
ny, mechaniki i etyki”.

Idealem filozofii Kartezjusza
były: jasność i wyrazistość, z
których wynika pewność, jaka ce-
chuje jedynie matematykę i lo-
gikę.

Jasnym i wyrazistym jest za-
wyczaj to, co jest proste.

Niezależność ducha

Myśli złożone roją się od błę-
dów. W tym sensie dążył on od-
ważnie do niezależności ducha.
W listach do swych przyjaciół sta-
le zaleca umiarkowanie i roz-
tropność.

Kartezjusz zbudował swój sy-

stemat na podstawie zupełnego
zwątpienia o wszystkim. Nawet
zmąslił nas ludźmi, dając nam
często opaczny wizerunek rzeczy-
wistości.

Zwątpienie ostoja pewności

Należy zatem szukać innego
sprawdzenia rzeczywistości, czy-
li znaleźć punkt bezwzględnie sta-
ły. Skoro człowiek wątpi o wszyst-
kim, musi w człowieku tkwić coś,
co wątpi, czyli, że to „coś” nie u-
lega wątpliwości. Myśląc pod-
miot jest zatem fundamentem po-
znania.

W procesie wątpienia jest o-

stoją pewnością. Jeśli wątpię, to
myślę; choćbym śnił i marzył sen
nie i błędnie, ale sam fakt myśle-
nia jest niewątpliwy.

Choćby wszystko było złudze-
niem, istnieje jaźń myśliczą, wą-
tpiąca. Za prawdziwe uważać na-
leży to, co może być zrozumiałe w
sposób jasny i wyraźny. Człowiek
posiada idee wrodzone i nabyte.
Skąd pochodzi idea Bóstwa? Czy
od człowieka? — Bezwzględnie
nie! Wszak istota niedoskonała
nie może mieć jasnego wyobraże-
nia o tym, co jest najdoskonalsze.
Idea Bóstwa pochodzi od samego
Boga, to jest od rozumu bez-
względnego.

Cenne nabytki

Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu

W ciągu ostatnich 3 ch miesię-
cy wpisano do Księgi Darów Bi-
blioteki Uniwersyteckiej w Po-
znaniu 667 dzieł w 1253 tomach,
a wraz z późniejszą obliczoną da-
rem t. zw. „masońskim” 918 dzieł
w 1971 tomach.

Najpoważniejszym własnym da-
rem z tego kwartału był księgo-
zbiór z Ostrowa Wlkp., przekazany
Bibliotece Uniwersyteckiej po

Język międzynarodowy dla szkół

Senat Federacyjny Australii
większością 19 przeciwko 5 głos-
som przyjął wniosek sen. Abbott,
domagający się zgłoszenia do Li-
gi Narodów projektu o współpra-
cy rządów, celem wprowadzenia
jednego wspólnego języka do
szkół, celem lepszego porozumie-
nia się między narodami.

Jest to niewątpliwie nowa pró-
ba osłabienia odrębności narodo-
wej przez masonię.

zlikwidowaniu tamtejszej loży
masońskiej. Następnym większym
darem był zbiór czasopism, prze-
ważnie rosyjskich z gimnazjum
im. J. Śniadeckiego w Kielcach
w ilości 340 tomów. Dalej idzie
największy z darów zagranicz-
nych: księgozbiór szwedzki ś. p.
rektora Axela Fredenholma z
Göteborga w Szwecji w ilości 232
tomów.

Polska Akademia Umiejętności
nadesłała 76 tomów, Uniwersytet
Jagielloński wraz z Biblioteką
Jagiellońską — 24 tomy, rektorat
U. Pozn. do zbiorów — 25, a na
wymianę — 637 tomów etc

Niemcy znoszą łacinę w pracach doktorskich

Dekretem Min. Wychowania
Publicznego Rzeszy zniesione zo-
stało używanie języka łacińskiego
w dysertacjach i na dyplomach
doktorskich.

Dr. Bohdan Babski.

Obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu

Niedaleko stacji końcowej ko-
lei linowej na Kasprowy Wierch
o 250 m. w stronę szczytu Kaspro-
wego, powstaje pierwsze Wysoko-
górskie Obserwatorium Meteorolo-
giczne Państwowego Instytutu
Meteorologicznego. Będzie to bu-
dynek z granitu w stylu harmoni-
zującym z otoczeniem przyrody
tatrzańskiej. Tak wysoko wznie-
siony nad poziom morza punkt
obserwacyjny pogody będzie miał
doniosłe znaczenie.

Wielki postęp lotnictwa w cią-
gu ostatnich lat i ulepszenie w
związku z tym jego ochrony me-
teorologicznej, zdecydowały o
statecznym o wybudowaniu w Pol-
sce obserwatorium wysokogórskie-
go, wyposażonego w nowoczesne
metody obserwacyjne, któreby
dostarczało informacji o stanie
wyższych warstw atmosfery. Ist-
niejąca bowiem stacja meteoro-
logiczna na Hali Gąsienicowej
ma znaczenie lokalne. Nie ulegało
wątpliwości, że obserwatorium
musi stanąć na jednym ze szczy-
tów Tatr. Pod względem meteoro-
logicznym wybór Kasprowego

Wierchu nie pozostawia nic do
życzenia: wyniesienie - 1937 m.
ekspozycja, położenie węzłowe
między grupą Tatr Zachodnich i
Wschodnich, łatwość dostępu,
wszystko zostało wzięte pod uwa-
gę.

Warunki pracy obserwatorów
na Kasprowym Wierchu będą b.
dobre. Dogodne połączenie telefo-
niczne i komunikacyjne z Zakopa-
nem i resztą kraju pozwoli na
aktualne wykorzystanie dokon-
nych obserwacji, głównie dla lot-
nictwa i służby przewidywania
pogody. Dla uczonych tych prze-
widziane jest kilka pokoiów na
pierwszym piętrze obserwato-
rium, mieszkania obserwatorów,
sala przyrządów oraz tarasy ob-
serwacyjne. Nad wszystkim bę-
dzie się wznosiła kilkumetrowa
konstrukcja żelazna, jako podsta-
wa do wiatromierzy i anten radio-
wych. Personel, składający się z
dwóch wykwalifikowanych mete-
orologów, będzie przez cały rok
wykonywał spostrzeżenia dla lot-
nictwa, turystyki zimowej, służ-
by pogody, klimatologii i t. p.

Istnienie Boga

Istnienie Bóstwa wynika z sa-
mej idei, jaką mamy o Bóstwie.
A zatem idea Bóstwa jest zara-
zem dowodem istnienia Bóstwa.
Jeśli posiadamy ideę Boga, to
istnieje Bóg, który ją wytworzył
w naszym umyśle. Podstawowym
atrybutem Boga jest nieskończono-
ść, która jest wolą nieograniczo-
ną. Wszelkie chcenia Boga równa
ją się prawdzie i dobru. Jedyn-
nym przymiotem duszy jest świa-
domość — myślenie. Dusza wy-
stępuje jako wyłączny czynnik
myśli.

Przymiotem ciała zaś jest roz-
ciągłość. Właściwością rozciąg-
łości jest jej nieskończona podzi-
elność. Ciała podlegają tylko zmi-
nom przestrzennym; jedyną posta-
cią zmian ciała jest — ruch.

Źródło bytu

Źródłem wszelkiego bytu jest
substancja; Bóstwo jest substan-
cją, która w swym bycie i mocy
jest bezgraniczna i niezależna
od innej jakiegokolwiek przyczyny,
jest przyczyną dla samej siebie.

Dusza i ciało stanowią drugie
różne substancje.

Organizm ludzki stanowi ma-
szynę; dusza przebywająca w cie-
le, jest odosobniona.

Materia jest pozbawiona wszel-
kich pierwiastków duchowych,
składa się przy tym z najdrobniej-
szych ciałek (corpuscula) obda-
rzonych ruchem.

Poznanie jest jądrem wszelkie-
go życia duchowego; wiedza na-
ukowa daje nam moc nad naszymi
wzruszeniami i może uleczyć
wszelkie troski i bóle.

W procesie poznania główną
rolę odgrywa rozum. Wrażenia
zmysłowe są przedmiotem życia,
ale nie poznania; zmysły wskazują
człowiekowi co jest korzystne
lub szkodliwe, ale nie torują dro-
gi do prawdy.

Dr. Bohdan Babski.

Stanisław Gzelecki

Kultura „międzynarodowa”

Sztuka to rzeczywistość wi-
dziana przez pryzmat indywidu-
alności — powiedział Emile Zola.
Można się z tym zdaniem zga-
dzać, można jego słusność kwe-
stionować, ale nikt nie będzie
przeczył, że twórczość artysty za-
leży od jego indywidualności.

Na charakter jednostki wpływa
wiele czynników, warunki w ja-
kich człowiek wzrasta, klimat,
kraj, który go otacza, język,
którym mówi, tradycja narodu,
do którego należy i — co tu w
bawelne owijać — jego przyna-
leżność rasowa.

Powiadają, że Arystoteles był
przede wszystkim wielkim czło-
wiekiem, a potem wielkim Gre-
kiem. Nie wydaje się to tak pro-
ste. Gdyby Arystoteles był Niem-
cem lub Anglikiem, kto wie jakby
wyglądała jego filozofia. Gdyby

Epikur urodził się w północnej
Szwecji, jego pogląd na świat
byłby zapewne zupełnie inny. W
Grecji wystarczała mu jedna
chłama i że dwa chitony na cały
okrągły rok. Ogród bez specja-
lnych zabiegów rodził posilne gra-
naty i jabłka, a otaczający go
piękny, łagodny krajobraz, błękit
nieba, ciepło słońca i spokój oto-
czenia koili cierpienia i uspo-
biały do optymistycznych sformu-
łowań myśli nie zajęta troską o
chleb powszedni.

W północnej Szwecji jest ina-
czej. Poszarpane nagie skały
techną spokojem, lecz jest to spo-
kój groźny, spokój śmierci. Słoń-
ce jest tam blade i młde, tempe-
ratura nawet latem niska, a zio-
mowe wichry niosąc tumany śnie-
gu, z wyciem rozdzierają płachty
chmur o nagie iglice skał. Czy w

takim otoczeniu, myśląc w lecie o
zblizającej się zimie, a w zimie
troszcząc się o opał podczas za-
bójczych mrozów, czy tam — w
północnej Szwecji! mógłby Epi-
kur. Szew głośnic z tą samą siłą
swoje optymistyczne teorie? Na-
leży w to wątpić.

„Klimat zimny zmusza człowieka
do ustawicznej walki ze światem ze-
wnętrznym, do starcia o dostatek i
zabezpieczenie. Natomiast kraje ma-
łych potrzeb są krajami idealizmu i
poezji” (Renan).

Tak więc warunki zewnętrzne,
jak klimat, przyroda, krajobraz —
to ważne czynniki wpływające na
myśl twórczą człowieka. Ale
jeszcze ważniejsze są te, które
wypływają z faktu należania do
danej rasy, a dalej z poczucia
łączności z własnym narodem.
Przeciętny „obywatel świata”, za-
chylający się wzniosłym poję-
ciem „ludzkości”, myśli przede
wszystkim o sobie, swoim naro-
dzie (choćby się do tego nigdy nie
przyznał!) i narodach sąsied-
nich. A potem dopiero przypo-

mina sobie, że istnieją także lu-
dzie zupełnie niepodobni do nie-
go, Murzyni, Indianie, Mongo-
łowie, których nie zna i nie rozu-
mie, a których przecież też wy-
pada zaliczyć do „wielkiej rodzi-
ny ludzkości”.

Przyzwyczajeni jesteśmy na-
ogół myśleć słowami tak, że cze-
sto zakrywają nam rzeczywistość,
której są symbolami. Słowo „lud-
kość” jest tak wyświechtane, że
trudno doprawdy odnaleźć jego
właściwy sens. I na rację Stani-
sław Piętkowski dowodząc, że
„ludzkość”... nie istnieje:

„Ludzkość — to chimera. Ludz-
kość, człowiek — pojęcie to posiada
treść bardzo niewielką, treść, którą
uważa się tylko przy zestawieniu
człowieka ze zwierzęciem, gatunku
ludzkiego z jakimś innym gatun-
kiem. Lecz w sobie samym, jako
pewna całość konkretna, spójna, jed-
nolite dzieje ducha posiadająca,
„ludzkość” nie odpowiada żadnej
rzeczywistości i jest czystą fikcją.
Rzeczywistym — z punktu widzenia
tworzącego się, stającego się i w
przyszłość płynącego życia — rze-
czywistym, samodzielnym, samorzu-

nym tworem przyrody jest naród”.

W ostatnich czasach w malar-
stwie, literaturze, poezji wytwor-
zyło się tysiące różnych kierun-
ków, które ogłoszono za oznaki
wytwarzania się jednego wspól-
nego, wielkiego prądu „międzynarodo-
wości” w sztuce. Nic bardziej
bałamutnego. Pozornie wydaje
się, iż rzeczywistość doszliśmy do
jakiegoś wspólnego języka w
dziedzinie sztuki. Ale ten język
zbyt przypomina... żargon, aby go
można było mianem języka za-
szczycać.

Mimo wszystkich zachwytów i
reklam, jaką się robi „międzynarodowemu” pionierom nowych
form w sztuce, nie nie zmienia
faktu, że np. utwory znacznej czę-
ści współczesnych poetów, tych,
co holdują ideałom „międzynarodo-
wości” w sztuce, są niemal
identyczne, że są one raczej fa-
brykatami myśli, podekscytowa-
nej ambicją snoba, goniącego za
nowością i oryginalnością „for-
my”, niż wolnymi twórcami ducha

i wyobraźni, że brak im indywi-
dualności, brak odrębności, że
cechuje je nuda, napuszonosc,
monotonność.

„Sztuka, artyści — powiada St.
Piętkowski — nie są tworem po-
zi — i międzynarodowym, lecz z krwi
i kości narodu wyróśli, przezeń u-
kształtowani rasowo, wzajem na na-
ród swój oddziałują dodatnio lub
ujemnie”.

Literatura narodowa jest prze-
jawem siły moralnej narodu, jego
prężności kulturalnej i wartości
duchowej. Zastąpienie literatury
narodów literaturą „międzynarodo-
wą” leży w interesie tych, w
których interesie leży także roz-
bicie narodów, jako układów
spoiwych i zamkniętych.

Upadające literatury nie od-
rodzą organizację międzynarodow-
e, eksperymentujące na różnych
„kierunkach”, odrzucił ją zdrowy
nacionalizm.

Wówczas potwierdził się praw-
dziwość słów Hipolita Taine’a:
„Im poeta jest doskonalszy, tym
bardziej jest narodowy”.